

## JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



|                         |                                                                                                                                                                                                                          |
|-------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Miejsce i czas wydarzeń | Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne                                                                                                                                                                                   |
| Słowa kluczowe          | Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, rodzina i dom rodzinny, ojciec, Aleksander Skarżyński, matka, Stanisława Skarżyńska, dzieciństwo, kulinaria, linia telefoniczna, szkolnictwo, życie codzienne |

### Najbliższa rodzina

Nazywam się Jerzy Stanisław Skarżyński, urodzony w Uchaniach. Mam metrykę urodzenia z uchańskiego kościółka, podpisaną przez księdza Jana Kilińskiego. Mama, Stanisława Skarżyńska z domu Piasecka, zmarła, mając siedemdziesiąt cztery lata, na udar mózgu. Tata, Aleksander Skarżyński, urodził się w 1878 roku, a zmarł w 1966.

O sobie mówię dzisiaj, że w osiemdziesięciu procentach jestem człowiekiem dwudziestego wieku. Za trzy dni kończę dziewięćdziesiąt pięć lat. Jest to jakaś chluba? Nie, to jest drobny smutek we mnie, bo wolałbym być młodzikiem dzisiaj. No, ale trzeba i to przeżyć w życiu, odpowiednio, z szacunkiem, a można zawsze wracać do przeszłości, do której ja wracam z lubością, z miłością, bo moja przeszłość spotyka się jeszcze dzisiaj z najlepszą pamięcią, z ludźmi, z naturą, z przeżyciami.

Uchanie to małe miasteczko gminne, od prymasa Uchańskiego wziął się jego początek. Urodziłem się w domu nauczycielki, wykształconej w Galicji, w gimnazjum lwowskim, i lekarza, który skończył medycynę w Warszawie. I do tego uczył się dobrze, bo jeszcze konserwatorium skończył i to dwa kierunki – śpiew, bo piękny tenor miał i grę na skrzypcach, którą mnie później starał się jak najbardziej zająć w wolnych chwilach. Zaraz po I wojnie światowej mama dostała pracę w Rozkoszówce, małej miejscowości zaraz pod Uchaniami, kilometr tylko stamtąd. A tata, niestety, dostał się do carskiego szpitala i opowiadał, jak to było w Mandzurii aż. Siedem lat służył tam w tym carskim wojsku. W szpitalu spotykał się z Chińczykami, opowiadał, jak tam szczury jedli i tak dalej.

Jak w Uchaniach otworzyła się siedmioklasówka, mamusia dostała tu pracę i wynajęła pokój. Była już wdową, poznała mojego ojca, który wrócił po tych siedmiu latach wojennych do swojego domu w Uchaniach. Już niestety żony nie zastał, bo zmarła, wtedy ciężkie epidemie krążyły. Po ożenku z moją mamą zamieszkali w

Uchaniach. I ciekawa rzecz – pierwszy telefon w Uchaniach zakładali z Hrubieszowa aż do domu, gdzie mieszkali moi rodzice, bo prosiło starostwo ówczesne, żeby ojciec początki Poczty Polskiej tam założył. No i ojciec przy tej swojej praktyce lekarskiej podjął się tego i dostał telefon, jemu niepotrzebny, no ale to był początek nowego świata, nowego polskiego życia – Poczta Polska w Uchaniach.

Tutaj mieszkaliśmy przez lat sześć. Wchodziło się do sionki, z prawej strony był pokój spory, tam przegrodzono to siatką, żeby odłączyć urząd pocztowy chociaż prowizorycznie, bo dalej był gabinet ojca, w którym chorych przyjmował. Z sionki na lewą stronę była kuchnia, oczywiście węglowa, jak to w tych czasach. A na wprost był jeden wielki pokój, z widokiem na ulicę. Z boku była sypialnia, której okienko pamiętam, i był jeszcze jeden duży pokój, gdzie zawsze stała choinka taka do sufitu.

Po sześciu latach rodzice zdecydowali, że trzeba coś sobie postawić. Kupili placyk, bardzo ładny, naprzeciw urzędu gminy, dziś jest tam inny budynek gminy, i zaczęli budować, ale przyszedł kryzys i mieli duże kłopoty. To były lata 1928-29. Pamiętam, jak mama mówiła, że z tymi pensjami to było tak trudno, bo dzisiaj wzięła pensję, a jutro już mogła kupić tylko zapalki, sól i coś tam jeszcze do tego. Takie to były czasy. Ojciec musiał się też liczyć przecież ze społeczeństwem biedującym po tej wojnie. W każdym razie wybudowali ten domek i przenieśliśmy się na tę nową kwaterę. Druty telefonu z Hrubieszowa zdecydowano przeciągnąć, chociaż ojciec robił to tylko z obywatelskiego obowiązku, zupełnie się tym nie cieszył, bo kłopotów tylko miał z tym wiele.

Nauczyciele mieli przydział ziemi z gminy, z urzędu, dwie morgi. No i każdy z nich, tak jak moja mama, sadził tam sobie ziemniaki na tym, kawałek warzywnika, coś tam rosło. Mama chodziła z koszykiem, z tak zwaną służącą, bo była u nas dziewczyna, która pomagała mamie, [i zbierała warzywa]. Mama chodziła na ósmą do szkoły, a poza tym jeszcze i po południu coś robiła, gotowała też. Ale dziewczyna się nauczyła i była pomocą domową. Natomiast muszę o mamie mojej wspomnieć, że pochodziła z dworskiego domu. Była wychowana u matki, w dobrej kuchni. Wspaniałe torty piekła na święta. Ja do dziś umiem zrobić tort orzechowy, to moja specjalność, ale już nie piekę. Piekłem, był taki czas. Mama uczyła te wiejskie kobitki różnego rodzaju wypieków. Jak były śluby, wesela, przychodziły kobity ze wsi, przywoziły mąkę i co tam jeszcze pani każe, wszystko, i mama piekła im torty na te święta. Ksiądz Michalski, który pochodził gdzieś z następnej wioseczki za Rozkoszówką, miał prymicję, wtedy dużo wiosek się zjeżdżało, stoły stały, no i moja mama na prośbę gospodyń przyrządzała różnego rodzaju przysmaki, które wsi normalnej były obce. Ale kobiety uczyły się szybko.

Jak żyliśmy? Mama rano chodziła do szkoły, tata wstawał, miał czas, pomalutku. Mama musiała szybko śniadanie zjeść i biegle. A do szkoły, jak byłem mikrusem, do klasy pierwszej i drugiej, prowadził mnie ojciec za rączkę przez rynecek. Pamiętam, był to mój taki specjalny przemarsz. Widziałem ojcowskie buty, którym chciałem kroku dorównać. I później obiad, to była uroczystość – szara, codzienna ale

uroczystość. Siadaliśmy wszyscy do stołu. Urodził mi się sześć lat po mnie braciszek. Tyle młodszy, musiał przejść to wszystko, co ja przedtem. Może inaczej, bo już w nowym domu się urodził, ale do stołu siadaliśmy [razem]. Pamiętam, jak ojciec wspominał, jak na głębokiej Syberii przywozili w stulitrowym blaszanym kotle kapuśniak, który na tym mrozie na wierzchu był zamrożony. Wspominał te biedne kapuśniaki. Nie dziwię mu się, taka była jego przeszłość. Dobrze, że ja mam trochę inną. Chociaż nie kapuśniaki, ale kradzione w Berlinie kartofle też pozostały dla mnie świętym właściwie jedzeniem, bo one uratowały mnie tam. Uratowały nie tylko mnie, nas trzydziestu pięciu w tym głodzie obozowym. Ale to później dopiero. Po obiedzie tato sobie podkręcał wąsa i siadał do czytania gazety, a mama zajmowała się oczywiście domem.

W domu był przedpokój duży i z prawej strony było okienko, jak gdyby pocztowe, jak budowali dom, tak ojciec dostosował, i tam był gabinet ojca. Później był mały salonik, później był jadalny, z wejścia na wprost, później była sypialnia. Od podwórka była kuchnia i obok spiżarnia. Spiżarnia nie była tynkowana, tylko porządne drewno było świerkowe, u pułapu wisiały szynki wędzone, marynowane przez mamę przez sześć tygodni w beczkach. Ja to specjalnie mówię, dlatego że ja dzisiaj nie wiem, co jem. Wisiały szynki, kiełbasy, stał worek mąki, worek cukru. Tak wyglądało zaopatrzenie tej średniej klasy – mama nauczycielka, ojciec lekarz. Tak że w tej spiżarni było wszystko. A trzeba powiedzieć, że jeszcze krówka była przez jakiś czas, na podwórku były i kurki, i indyczki, i pantarki, z którymi kłopot miałem, bo latały po sadach sąsiednich, i gąski, które do krynicy leciały, musiałem je zawracać do domu, bo nie chciały przychodzić na swoje miejsca, zakochane w wodzie.

|                                |                                                |
|--------------------------------|------------------------------------------------|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2016-04-07, Warszawa                           |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Wioletta Wejman                                |
| <b>Redakcja</b>                | Justyna Molik                                  |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |